



Mlumlaki – stworzenia przyjazne – wprowadzenie

Pewnie nie wiecie, że w starym, ciemnym lesie żyją sobie małe stworzenia. I nie są to krasnoludki, ani zwierzęta, są to hmm ... po prostu małe, sympatyczne Mlumlaki. Trudniej je zobaczyć niż wydrę i bobra, a i te przecież rzadko udaje się spotkać. Dlatego większość ludzi uważa, że Mlumlaków nie ma. Pewnie dlatego, że jeśli ludzie czegoś nie widzą, to myślą, że nie istnieje. Tymczasem w lesie dzieją się rzeczy, o których nikt nie wie i o których nikomu się nawet nie śniło...

Mlumlaki są włochate, bardzo włochate i z reguły nieuczesane. Włosy nie rosną im tylko na nosie i na spodzie stóp. Mają bystre oczka i bardzo czuły węch. Są trochę niechlujne i rzadko się myją, ale i tak pachną lasem. Prawie zawsze. Bo czasem wytarzają się w czymś, co pachnie inaczej. Są przyjazne, ale dość psotne. Po prostu nie mogą się powstrzymać, żeby czegoś nie spsocić – nie są przecież aniołami. Mają bardzo słabą pamięć i dzięki temu codziennie budzą się wesole, bo nie martwią się dniem wczorajszym i mają głębokie przeświadczenie, że każdy dzień będzie dobry.

Żyją chwilą i nie myślą za dużo o tym co było – bo po prostu nie pamiętają. Nie myślą też o tym co będzie – bo trudno im przewidzieć. Żeby się w tym wszystkim nie pogubić, kierują się w swoim prostym życiu jedną, żelazną zasadą – szanują las i nie krzywdzą

nikogo, kto w nim żyje. To chyba nawet nie zasada, to kwestia uczucia – Mlumlaki nade wszystko kochają to, co je otacza.

Spotkanie z kupą Mlumlaka Mloka

Pewnego razu, mały niesforne Mlumlak wybrał się na przechadzkę, dalej niż zazwyczaj. Minął dwie albo trzy szyszki, norę lisa, kałużę i kilka jagodowych krzaków. Szedł szybko, bo był bardzo obrażony na wszystko. Na wszystko, a najbardziej na mamę. Bo kazała mu umyć ręce przed jedzeniem, a przecież wie doskonale, że to nie leży w jego naturze i że wcale nie było potrzebne. Mycie rąk przydawało się owszem, ale tylko wtedy, kiedy lepiły się już tak bardzo, że nie można było odłożyć niczego co się wzięło, albo kiedy zaczynały brzydko pachnieć – nawet kiedy były daleko od nosa. Ale dzisiaj? Naprawdę nie lubił, kiedy ktoś kazał mu robić rzeczy nie przynoszące nikomu pożytku. Jego ręce naprawdę świetnie nadawały się do tego, żeby zjeść jagodowy mus ze wspólnej miseczki. Tak rozmyślając, Mlok – tak miał na imię – szedł przed siebie, coraz dalej i dalej, i przeszedł już chyba ze 3 metry, gdy nagle potknął się o leżącą na ziemi gałązkę i upadł. Noskiem trafił prosto w coś miękkiego. Miękkiego i cuchnącego. Wstał szybko, otarł nosek, strzepnął futerko, mlasnął niezadowolony i wtedy zauważył coś – prawie tak duże jak on sam. Duże i czarne. Coś popatrzyło się na niego z wyrzutem.

– Przydałoby się trochę bardziej uważać, jak się chodzi. I nie wgniatać nocha w taką ładną kulkę, świeżo utoczoną. – powoli, grubym głosem rzekł nadąsany nieznajomy, balansując okrągłym ciałkiem na długich nóżkach i zabierając okrągły przedmiot spod nóg Mloka.

– Przydałoby się też nie rozwalać gdzie popadnie takiego paskudnego nie-wiadomo-czego. – odburknął szybko Mlumlak, ciągle jeszcze trochę zły, ale też ciekawy kogo ma przed sobą.

Nieznajomy był okrągłutki, czarny, błyszczący, poruszał się niezbyt szybko na swoich sześciu nóżkach, jakby z pewnym namysłem, choć w gruncie rzeczy nie wyglądał na specjalnie bystrego. Teraz stał, opierając się władczo na okrągłej kuli, jakby to był największy skarb, jaki w ogóle można posiadać.

– No dobrze, przepraszam, nie zauważyłem – chociaż powinienem był, bo nieźle śmierdzi ta twoja kula. Co to właściwie jest? – zapytał Mlok dotykając palcem nieznannej materii.

– Kupa – bardzo szybko i z prostotą poinformował go nieznajomy.

– Kupa?! – zakrzyknął z obrzydzeniem Mlok, odskakując odruchowo do tyłu. – Robisz taką wielką kupę?

– Och, nie. To kupa, którą zostawił po sobie łaskawy koń z gospodarstwa za górką – o tą, zaraz za lasem. Ja tylko użyczyłem sobie smacznego kawałek – zrobiłem z niego całkiem – przyznasz chyba – zgrabną kuleczkę i właśnie toczę go do norki, żeby nakarmić nią moje dzieci. Jeśli chcesz, możesz sobie zrobić swoją własną, a teraz proszę zejść mi łaskawie z drogi, żeby nie zapomniał w którą stronę szedłem.

– Ha, a to ci dopiero, czym sobie twoje dzieci zasłużyły na takie wykwintny posiłek? Nic lepszego dzisiaj nie udało się znaleźć?

– Mój drogi, widać, że niedługo jeszcze żyjesz na tym świecie i nie masz pojęcia o tym, co naprawdę dobre i pożywne. Taka kupa zawiera mnóstwo niewykorzystanych wspaniałości, które bardzo nam się jeszcze przydadzą. Może nie wiesz, ale my – żuki gnojowe, uwielbiamy wręcz odchody zwierząt roślinożernych. Długo razem z moją żoną lataliśmy po lesie poszukując takiego znaleziska i kiedy nam się wreszcie udało, moja żona wykopała głęboką norkę z korytarzami, w których złożyła jaja. Gdy wyklują się nasze dzieci, chętnie zjedzą trochę takiej kupki, choć nie będzie już wtedy tak pięknie świeża jak teraz – westchnął żuk. – Tylko zaraz, zaraz – gdzie to ja szedłem?

– Do żony – powiedział Mlok, który pomimo wszystko miał jednak lepszą pamięć od żuka.

– A tak, tak – tylko w którą to stronę było? – zastanawiał się żuk, wspinając się jednocześnie na gnojową kulę – Jak się tak wyżej ustawię i popatrzę sobie na słońce, to wtedy jakoś lepiej wiem, dokąd idę. – stęknął i zadarł głowę do góry. Potem zszedł, wyraźnie ukontentowany i zwrócił się do Mloka – Już wiem. Prosiłbym Cię tylko, abys

pomógł mi wypchnąć tę kulę, z łaski swojej, bo nieco się po tych twoich wybrykach spłaszczyła i ciężko się toczy.

Mlok, chcąc nie chcąc, trochę bojąc się odmówić, a trochę czując się w obowiązku wyrządzoną szkodę naprawić, przygładził włoski na rękach zaczesując je nieco do góry i dwoma palcami – po jednym z każdej ręki popchnął delikatnie ciężar. Całe szczęście, że żuk przyłożył się bardziej do roboty, bo kula drgnęła i dawała się toczyć dalej, aż do samej żukowej norki.

Nasz mały Mlumlak pożegnawszy się z żukiem gnojarem, przysiadł na kamyku przy drodze i chciał oprzeć głowę na rękach, żeby jeszcze trochę podumać, ale w porę się opamiętał i poszedł prosto do domu.

Po drodze, przez nikogo nie proszony, umył sobie łapki w małej kałuży, wytarł nosek listkiem i poszedł prosto do domu, który znajdował się między korzeniami starej sosny. Tam uściskał mamę, i zapytał czy zostało jeszcze trochę jagodowego musu, bo ma już bardzo, ale to bardzo dobrze umyte łapki. A potem jadł i myślał sobie o tym, co mu się przydarzyło, dopóki nie zapomniał. Żuk i Mlok spotykali się jeszcze wiele razy, za każdym razem tak samo zdziwieni.

** Żuk gnojowy zamieszkuje środkowe łąki i widne lasy, gdzie wyszukuje odchody zwierząt roślinożernych, ponieważ jego larwy rozwijają się w kulkach utoczonych z nawozu. Żuk gnojowy rzeczywiście by zorientować się w jakim kierunku podąża może wspiąć się na kulę i stamtąd lokalizować źródła światła – robi to po to, żeby nie chodzić w kółko. Można więc powiedzieć, że orientuje się w terenie, znajdując drogę dzięki Słońcu, Księżycowi czy nawet – Drodze Mlecznej.*

Bajka pochodzi z bloga **fajnedlodzioci.pl**

